



*I want to play the game
I want the friction*



Z całą pewnością udało mu się zaskoczyć doktora Harpera. Zazwyczaj, niespodzianki, które sprawiał innym były bardziej krwawe i bezlitosne. Najbardziej cenił sobie sytuacje, w których druga strona była skora odpłacić mu się tak samo bestialskim czynem. W ten sposób wywiązywał się najbardziej pasjonujący, morderczy taniec we wszechświecie, a Mistrz był świetnym tancerzem.

Jak na razie z Owenem nie łączyła go tak zażyła relacja, by mogli razem biegać boso po łące, celując w siebie nożami. Z resztą on był człowiekiem. Wystarczył jeden celny cios żeby więcej go nie zobaczyć. Tego na razie Mistrz wolał uniknąć. Przyjemnie spędzało mu się z nim czas przeplatając przemoc z fizyczną rozkoszą w sypialni. Liczył, że za ten wybryk na parkingu zyska później świeżą dawkę palącego bólu oraz kilka nowych rozcięć i zadrapań, które zabliznią się zaraz po ich spotkaniu.

— Możesz nazywać mnie Mistrzem. — Stwierdził nieskromnie, poprawiając na sobie garnitur.

Spojrzał we wsteczne lustro, upewniając się, że na ustach nie pozostał mu żaden ślad po rozrywce, której przed chwilą się oddawał. Korzystając z okazji, przeczesał też palcami zwichrowane kosmyki swoich włosów, na których przed chwilą tak ochoczo zaciskały się palce Owena.

Gdy przekroczyli próg bazy, wszyscy członkowie byli już na miejscu. Nawet pozostała dwójka agentów MI6 stała z boku dyskutując o czymś zawzięcie. Ich postawy wyrażały zniecierpliwienie. Pierwszą osobą, która weszła z nimi w interakcję był kapitan Jack. Najwyraźniej wziął sobie do serca ciepłe traktowanie sprzymierzeńców z Londynu. Za to nie uważał za nieprofesjonalne, karcić przed ludźmi z zewnątrz swoich pracowników.

— Doktor Harper nadłożył drogi żeby zadbać o mój transport. Z powodów osobistych nie mogłem udać się do bazy wcześniej, z moimi kolegami. Spóźniliśmy się przeze mnie. Więcej się to nie powtórzy, kapitanie Harkless. — Wyjaśnił zwięźle, celowo przekręcając jego nazwisko.

Nie przekreślił za to już nazwiska Ianto Jonesa, gdy odpowiadał na jego ofertę. Zanim odszedł wcisnął jeszcze w ręce Jacka swój płaszcz i ruszył w kierunku pozostałych wysłanników MI6.

Każdemu z nich z uśmiechem uściśnął dłoń, po czym nastąpiła krótka wymiana uprzejmości i rozmowa o przewidywanym toku śledztwa. Jako agent O nie utrzymywał z innymi pracownikami agencji nawet w połowie tak ciekawych relacji, jak ta która wywiązała się między nim a miejscowym lekarzem zeszłej nocy. W zasadzie współpracownicy mieli go za dziwaka, który od małego patrzył w niebo z nadzieją, że pewnej nocy porwą go kosmici. Nawet przełożeni uznali, że do tej misji nada się idealnie.

Kątem oka dostrzegł biały fartuch doktora Harpera ozdobiony z przodu kolorowymi przypinkami i zauważył, że mężczyzna również powędrował wzrokiem w jego kierunku. Uśmiechnął się do niego w niezaprzeczalnie niewinny sposób. Był mistrzem kamuflażu, lecz dzięki temu, że Owen wiedział o jego prawdziwym ja odrobinę więcej niż ktokolwiek z obecnych tutaj osób, osamotnienia nie dawało mu się tak bardzo we znaki.

Niecały kwadrans później wszyscy zasiedli przy wspólnym stole w sali konferencyjnej, by omówić wszystko to co do tej pory zdążyli ustalić na temat grożącego im planecie niebezpieczeństwa. Gdy doktor Harper rozłożył na stole dokumentację, Mistrz od razu poświęcił jej uwagi. Ze skupieniem przebiegł wzrokiem większość tekstu zapisanego suchym, formalnym językiem.

Jak na razie wszystko pasowało do jego teorii na temat rasy obcych, której przedstawiciele spotkał już kilka razy w różnych częściach kosmosu. Pragnienie rozlewu krwi zgubiło ich wieki temu. Wymordowali się nawzajem na własnej planecie. Z tego co wiedział uratowała się garstka uchodźców, którzy rozeszli się po całym wszechświecie. Mistrz całkiem dobrze się z nimi dogadywał. W końcu byli to zwyrodniali mordercy pozbawieni wyższych uczuć. Wystarczyła kropla ich krwi żeby wyhodować w sobie miniaturową wersję tych bestii, która doprowadzi w końcu nosiciela do krwawej furii. Odpowiedzialnego za całe to zamieszanie należało więc szukać tam gdzie przemoc i rozlew krwi.

— *Kapitanie Jack...* — Zaczął gdy inni jeszcze przeglądali kserokopie dokumentacji i bardzo szybko pożałował swojej decyzji o zabraniu głosu.

Niemal w tym samym momencie poczuł pod stołem ciepły dotyk dłoni przesuwającej się wzdłuż jego uda, a następnie wędrującej w stronę krocza. Spojrzał na doktora Harpera, który siedział tuż obok niego posyłając mu jedynie wyzywające spojrzenie. Czuł jak rozpina jego spodnie i bez zaproszenia wsuwa dłoń pod bieliznę, owijając palce wokół jego członka.

Nie umiał sobie wyjaśnić dlaczego dotyk Owena tak bardzo wzmagał w nim fizyczne pragnienia. Zwykle miał nad swoim ciałem pełną kontrolę. Naprawdę rzadko się zdarzało żeby coś działało na niego tak intensywnie żeby mu ją odebrać.

Odczrząknął nerwowo i poprawił palcem gładki kołnierz swojej schludnej koszuli, który teraz zdawał się przylegać do jego szyi stanowczo zbyt ciasno. Gdy wrócił wzrokiem do reszty ekipy, okazało się, że swoją długą pauzą zwrócił uwagę nie tylko Jacka, ale wszyscy obecni przy stole spoglądali teraz na niego wyczekująco.

— *Doktor Harper... to znaczy wasz zespół znalazł ofiarę w alejce za barem...* — Z trudem przełknął ślinę, drżącymi dłońmi przerzucając dokumenty w poszukiwaniu konkretnej informacji.

— *Tunnel! Bar nazywał się Tunnel.* — Prawie wykrzyknął, gdy trafił na odpowiedni wers. Nawet jego zdystansowani wieloletni współpracownicy zaczęli teraz patrzeć na niego podejrzliwie.

Powiedział wzrokiem po niemal identycznie zdezorientowanych twarzach pracowników Torchwood. Zatrzymał się dopiero przy Jacku, który jako jedyny nie dość, że wyglądał jak gdyby doskonale wiedział co się dzieje to jeszcze miał niezłą zabawę z obserwowania reakcji agenta.

— Zgadza się, agencie O. Ma pan w tej sprawie coś do dodania? — Zapytał Harkness z figlarnymi ognikami tańczącymi w jego oczach.

Dla Mistrza była to zabawa. Dawno nie czuł się tak żywy na ciele. Ruchy dłoni Owena stawały się intensywniejsze z każdą chwilą, jakby czerpał satysfakcję z wystawiania go na próbę. Mistrz wziął głęboki oddech i odezwał się wyrzucając z siebie wszystkie słowa na jednym wydechu.

— *Tak, mam na myśli, że powinniśmy sprawdzić to miejsce.* — Poczuł jak palce jego partnera nagle zaciskają się mocniej wokół jego członka i kolejne ich przesunięcie wywołuje falę rozkoszy oblewającą jego ciało.

— *O TAK!* — Wyrzucił z siebie uderzając pięścią w blat tak, że wszystkie ustawione na stole kubki podskoczyły.
— *Dokładnie i szybko. Jak najszybciej. Przepraszam. Muszę na chwilę wyjść.*

Po tych słowach wsunął rękę pod stół, pośpiesznie i wcale nie dyskretnie zasunął rozporek i wpół zgięty wybiegł z sali konferencyjnej jak poparzony. Swoje kroki skierował prosto do łazienki. Podczas gdy zebranie trwało nadal, on ochlapał twarz zimną wodą. Zacisnął palce na umywalce aż materiał z którego była zrobiona zatrzęszczał niebezpiecznie pod ich naciskiem.

Kontrola, kontrola. Masz nad sobą kontrolę. — Powtarzał sobie w myślach, usiłując umknąć wgląd swojej świadomości i zostawić fizyczność za sobą. Zajęło mu to kilka minut. Może trochę dłużej. Kiedy opuścił toaletę zebranie najwyraźniej się skończyło. Wnioskował to po członkach Torchwood rozchodzących się po bazie. Rozejrzał się uważnie w poszukiwaniu Jacka. Ten człowiek był ostatnią osobą, z którą chciał teraz rozmawiać. Gdy utwierdził się w przekonaniu, że nie ma go w polu widzenia pokierował się w stronę pomieszczenia, w którym wczoraj spotkał się z Owenem.

— *Doktor Harper...* — Zaczął od progu, gdy już namierzył wzrokiem mężczyznę. — *Dziś wieczorem poniesiesz karę. Lepiej żebyś trafił do mojego hotelu.*

